Co Tydzień.

No. 26.

Zdarzył mi się niedawno przypadkiem stary manuskrypt, luboć prawda nad opisem szczególnego mieysca zastanawia się, dla prostoty swoiey może wzgląd zyskać. Szkoda iednak, iż przez dawność a bardziey zły dozor posiadaczow nie iest zupełny, — kładę go więc tak iak mnie doszedł.

PRAWDZIWA POWIEŚĆ
o Kamienicy narożney w Mieście Kukurowcach
przez
MISTRZA BŁAŻEIA BAKAŁARZA
tamże.

Rozdział pierwszy
Jako, kiedy, i od kogo kamienica narożna założona była.

Dawne to iuż bardzo czasy iak postawiona była kamienica narożna w mieście Kukurowcach. Rozmaite przygody ba i ognie to sprawiły, iż w aktach mieyskich niczego się o tym dowiedzieć nie można. Co więc z powieści ludzkiey mogło się powziąść, tu się kładzie.

Z razu przy pierwszym założeniu musiała to bydź lepianka, a ten pierwszy, który ią stawiał i lepił, musiał bydź przychodzień, bo tameczni ieszcze i lepianek nie znali, kto on był ten przychodzień? zkąd był? i kiedy przyszedł? różnie o tym powiadaią, a nie wiedzieć komu wiarę dać, a zatym iak się prawdy dowiedzieć; to naypewniey, iż tę lepiankę, budkę, a może i szałasz, musiał ktoś postawić, bo się sama postawić niemogła.

Na ów czas tak tam, iako i w okolicach nie umiano ani czytać, ani pisać, żyli więc mieszkańcy po prostu, dla siebie tylko, a niedbali o to, co o nich potym ludzie mówić będą; w dalszych czasiech, mówili o tym różni różnie, każdy po swoiemu, a iak się to za zwyczay trafia, iedni uwłoczyli, bo sąsiedzi, a drudzy przechwalali, bo swoi. Skoro się więc ci nauczyli, iakoż takoż pisać, i czytać, chcąc uszlachcić pierwiastki swoię, podali pismem, iako pierwszy budownik (iuż kamienicy na ów czas) był to człowiek zacny, możny, zabiegły. Według teyże ich powieści (bo nayciężey zacząć) nim przyszedł do Kukurowiec miał bydź przedtym Woytem, czyli Burmistrzem gdzie indziey; przyprowadził z sobą nie mało czeladzi, a gdy mu się dawni mieszkańcy nie dali rozpostrzeć, on tyle dokazał, czy to mocą, czy przemysłem, iż musieli mu nakoniec ustąpić naylepszego placu na rogu, i odtąd kamienica zaczęła się zwać narożna.

Rozdział drugi

Jacy potym byli Panowie i Dziedzice kamienicy narożney.

Jak o pierwszym budowniku, tak następcach pewności niemasz, a baiek aż nadto. Ale po co bayki prawić, kiedy się ma powieść prawdziwa pisać. Jak tylko był dom, a więc miał stawiacza,

musiał mieć dzierżycielow, ale i dzierżydziele, czyli syny i dalsze potomki byli pierwszego, czyli od następcow inni nabyli prawa, czyli (iak się to czasem dzieie) gwałtem go od nich wzięto, nikt o tym ani wie, ani wiedzieć niemoże, bo iak się iuż powiedziało, w ów czas nie umiano ani czytać, ani pisać. —

Powszechna wieść taka iest, iż ów dom dostał się przypadkiem zagrodnikowi z przedmieścia, a iego potomstwo długo się trzymało w dzierżeniu. Jeden z nich Plebanią iedną i drugą założył, i dobrze nadał, drugi rozszerzył dom znacznie i mówią, iż tak go obszernym udziałał, iż wychodził na cztery ulice i on znaki tam na pamiątkę onego rozszerzenia postawił. Powiadaią i to, iż Burmistrz z bliskiego miasta przyiechawszy iednego razu na kiermasz do Kukurowiec zrobił go Woytem; ale co miał za prawo Burmistrz zkąd inąd robić Woyta u sąsiadow, ktorzy gdyby im się było podobało, mogliby sobie sami zrobić takiego woyta, iak i on. Bayki to więc, które podobno owi sąsiedzi wymyślili, i podali innym do wiadomości; bo pierwey od Kukorowczanow umieli pisać i czytać. —

Jakim sposobem odpadły i budynki i place od owego na ów czas czworograniastego domu, byłoby o tym wiele mówić, a na nie wieleby się to podobno przydało, bo kto co wziął to iego, a do tego żeby odzyskać, pismo nie wiele nada. Jednakże pisma stare (co to ieszcze za łaską Bożą nie ze wszystkim zbutwiały), zaczynaią napomykać, iż się dzieci po rodzicach zaczeły dzielić, a zatym swarzyć, a że się swarzyły między sobą, iedni potracili co mieli na swarach, drugim co mieli mnieysze kawałki, ci co mieli większe, wydarli, iak się to trafiło i trafia tak po miastach, iak i po wsiach, bo wszędzie ludzie są ludźmi, a zatym iest to i bywało, z tą może tylko różnicą, iż teraz niby to grzeczniey.

Rozdział trzeci

Jacy byli dalsi dzierżyciele i iak się gruntownicy kamienica murowoć zaczęła.

Następcy o których była mowa, iedni byli rozrzutni, drudzy leniwi albo niegospodarze, zgoła iak to Panicze, rozumieli, iż co łatwo przyidzie, samo się dzierży. Jeden z nich powadził się z Plebanem, i do czegoś gorszego przyszło, tak że musiał uciekać, krótko mówiąc niedołężnością dziedzicow dom i zmnieyszył się i spustoszał. Szczęściem nadarzył mu się dziedzicznym spadkiem, za dzierżyciela, iuż to ostatni potomek owego zagrodnika, o którym się wyżey namieniło.

Rzadki to był człowiek ten dzierżyciel! Skoro rodzic pomarł, a on dom obiął, poznał on zaraz, że źle około domu. I nie dość to było że się poznał, i że chciał aby go naprawić, ale iął się zaraz do roboty, a nie zasadzaiąc się na swoim rozumie (co rzecz u Panow rzadka) sprowadził zkąd inąd cieśli i mularzow, ażeby oni zobaczyli i zmiarkowali co domowi brakuie. Osądzili ci po należytym przeyrzaniu i rozpatrzeniu się, iż podwaliny dawnego domu drewnianego były zbutwiałe, ściany spaczone, krokwie nadgniłe, a w niektórych mieyscach spruchniałe; zgoła iż wszystko było złe. Radzili więc tak owi, iako i swoi, każdy podług swoiego sposobu myślenia i sądzenia, iedni więc chcieli żeby dać podpory, drudzy żeby podwaliny, iedne odmienić, drugie zmocnić, byli tacy, ktorzy mniemali iżby dom zostawić iak był, a ściany i dach zewnątrz i wewnątrz pozalepiać. On to wszystko biorąc na uwagę postanowił u siebie nakoniec zrzucić stare graty, a wystawić kamienicę muro-

waną, iakoż zaraz ażeby tym trwalsza była głęboko fundamenta kopać zaczęto.

Rozdział czwarty

Jako była skończona kamienica, i co się po owe czasy działo.

Po śmierci nieboszczykowskiey, siostrzanek iego osiadł w kamienicy narożney, i wziął ią na siebie, ale nie długo w niey siedział, że bowiem był zkąd inąd, mieszkał też gdzie indziey, a rządy i handlu i domu i gospodarstwa spuścił na czeladź. Tak iak to zwyczaynie czeladź źle gospodarowała, a udawaiąc przed Panem, iż była pilna, i starowna, wymagała na nim co chciała, co przed tym każdy z nich u siebie musiał mieszkać, a na robotę to wspołem to koleyno chodzić, oni udawaiąc, iż to im było bardzo ciężko, a pracy przeszkadzało, a zatym mnieyszą Panu przynosiło korzyść, wyrobili sobie, iż im dano mieszkanie w kamienicy, z razu razem, daley po kilku, a nakoniec każdy dla siebie osobną izbę zyskał. Szło to z początku za naiem, albo było z zasług i naymu potrącono, daley dawano mieszkanie darmo do woli pańskiey, daley do życia, potym zamiast iedney, dwie trzy izby, a gdy się to z czasem wdrożyło, co było z razu łaską, stało się potym obowiązkiem. A że szczodrobliwość Panow w owych nadawaniach coraz się powiększała, do tego przyszło nakoniec, iż większa połowa domu poszła na czeladź.

Gdy się to działo, kamienica wniosiła się coraz, ale pomału. Zostawił był ów starodawny baczny dawnieyszy Pan wiele i dobrych materyałow, narzędzia dostatkiem, używała ich więc czeladź ku dokończeniu budowli, ale że Pan nie doźierał, a Panowie namiestnicy nie wiele dbali, znać było, iż sprawcy nie było, a zatym

nie tak szły rzeczy iak pod nieboszczykiem Panem, nawet chybiano miary, a i mury nie tak były dostatnie iak fundament oznaczał.

Rozdział piąty

Jako Czeladź Pańska Córkę wydala za-mąż, i co się potym stało.

Skoro Pan ów; który gdzie indziey siedział, umarł, czeladź domyśliła się corkę iego wybrać sobie za Panią, i sprowadziwszy do kamienicy, wzięła ią w opiekę. Trwała ta dopoki Panna nie doszła lat doyrzałych, więc choć się iey był zkąd inąd czeladnik młody i raźny upodobał, musiała (bo tak oni chcieli) poyść za sąsiada, ani młodego, ani raźnego, ktory w podle mieszkał; ale się miał dobrze, a że iego przodki wadzili się, i o grunta i o budynki; ktore były w podle, rozumieli, iż naylepszy sposob będzie rzeczy pogodzić, gdy się ziednoczą, iednego dzierżyciela zostawszy własnością. Dom ktory miał ow sąsiad, był wprawdzie drewniany i niewzniosły, ale stały i obszerny. Obchodziło to innych mieszkańcow w sąsiedztwie, że ieden dzierżyciel zyskał dwa maiątki, ale gdy się iuż stało, nie było co mowić.

Nowy Pan miał też czeladź swoią i bardzo mu było trudno zgodzić ią z żoniną, a powiedziawszy też tak, iak się rzeczy miały, i on był poniekąd temu winien, bo bardziey swoim dawnym sprzyiał, niż nowym, ktorzy mu się dostali po żonie. —

Zaczepili go byli przychodnie, co się pod pozorem odpustu, a więc nabożeństwa tak dalece w gospodarstwo mieysc nabożnych wmieszali, iż się iuż trzeba było bać, żeby się było na coś gorsze-

go nie zaniosło. Powiodło mu się, że temu zaradził, a z czasem wyszło na dobre dla iego następcow. —

Był to dobry Pan, ale nadto powolny i lada baykom i plotkom wierzył, ztąd też rządził nim kto chciał i był nie pokoy w domu, a czeladź iedna i druga, coraz bardziey gorę brała. Miał iednak staranie o kamienicy, i co brakło do zupełności murow i dachow iak mogł dokonywał; co też uczynił i z szkołą parafiańską dawniey od pierwszego budownika kamienicy murowaney zaczętą, do ktorey bakałarzow zdatnych sprowadził i płacę im zwiększył.

Przez czas długi posiadał zaraz i dom i kamienicę, a następcy iego rownie iak on starowni biegleysi iednak w budowli, tak ią zewnątrz i wewnątrz ozdobili, iż stała się wielce okazałą. Ow dom drewniany, który był około niey, w mur wznieśli i uczynili kamienicy podobnym, tak iż było prawdziwie na co patrzeć. —

Rozdział szosty

Jako ostatni Sąsiada owego potomek, i dom złączył i czeladź pogodził.

Już to się powiedziało iako dwoiaka czeladź pod iednym Panem niemogła się między sobą zgodzić. Jedni powiadali my dawnieysi, drudzy mowili na to: tacy my dobrzy iak i wy, i każdy z nich rozumiał, że iemu pierwszość i władza, drugim następstwo i wykonywanie tego co nakaże przystoi. Po wielu sprzeczkach i kłopotach, do tego przyszło, iż ostatni Pan i dziedzic dwoch owych kamienic, nie miał ani czasu ani sposobności wstrzymywać ie tak, iakby należało. Myśląc więc iakiinby sposobem gmach w całości utrzymać, a widząc, iż się iuż ściany gdzie niegdzie poczynały ry-

sować, postrzegł iż rynna między dwoma dachami, na którą się wody z obodwu zlewały niedostarczała takiemu spadkowi, postanowił przeto na obydwoch kamienicach dać ieden dach, ile że były sobie rowne, a staraniem dawnieyszych dzierzycielow facyata iednakowa.

Wiele trzeba było koło tego i starań, i prożb, i pogrożek, i obietnic, ba i datkow żeby przywieść czeladź do imania się takowey roboty, a to dla tego, iż się iuż byli na dobrym byciu (iak to mowią) rozbrykali. Każdy z dawna do mieszkania swoiego przyzwyczaiony i wprawny, połączenia takowego w iedno nie chciał, osobliwie owi co się to byli następniey złączyli. Umiał więc Pan żeby ie uiąć dać im więcey ieszcze do mieszkania, niźliby byli pierwey na iego przodkąch wytargowali, wybrali więc sobie co chcieli. —

Przecież przyszedł czas taki nakoniec, iż po wielu krzykach i hałasach, zwłokach, stanął na obydwu domach ieden dach. Daley pomału i na to się dali przywieść, i nakłonić, iż drzwi z iedney kamienicy do drugiey wybito, a czeladź iuż złączona w mieszkaniu, maiąc ie także, iak tylko chciała, zapomniawszy i o Panu i o budowli, zaczęła używać dobrych czasow. —

Rozdział siodmy

Jako ostatni dziedzic umarł i komu się dostała kamienica.

Umarł ostatni dziedzic, a czeladź choćby się iuż i sama rządzić mogła, bacząc, iż lepiey pod iednym i składniey rzeczy idą wezwyczaiona też do tego sposobu rządu, wezwała ku pierwszeństwu przychodnia, wiele obiecywał, nic nie uiścił, iak przyszedł tak i

uciekł — I niebardzo go też ścigano. Oddała zatym czeladź siostrę nieboszczyka Pana za Woyta ze wsi. Dobry to był gospodarz ten Woyt, ale się na nim nieznano, choć więc czeladź była krnąbrna zgoła ładaco (ieźli mamy prawdę rzec) opierał się iey, i radzi nieradzi szanowali go, a zwłaszcza iż był sobie dobrał szafarza, który swoie robił a pogrożek się nie bardzo bał. —

Jeden sąsiad zarwał był nieco kamienicy za dawnego nieładu, on to odzyskał, i byłby może i owego sąsiada z własnego domu wypędził, iakoż się iuż z doprawdy na to zanosiło, ale go zbałamuciły uciechy — żałował ci ~~on tego~~ potym, ale iuż było po niewczasie. —

Rozdział osmy

Jako po woynie przychodzień z daleka dom obiął.

Z zamorża on aż przywędrował ten nowy Pan, krewny ostatniego dziedzica i dano mu dom w dzierżenie. Niebył on ani rozrutnym, ani skąpym, ani żołnierz, ani spokoyny, ani gospodarz, ani handlarz; niby też to rządził czeladzią, częściey iednak czeladź nim, a nawet i bakalarże. Miał przed tym własny maiątek, ale go stracił, a ledwo go iednego razu i z tego, co mu było dano, czeladź niewypędziła.

Po nim starszy z synow osiadł w domu, choć niedozorny dość był szczęśliwym, kamienica iednak pustoszała po mału i psuła się.

Nastał po starszym bracie młodszy, i zaczął się krzątać, ale trudno iuż było złemu zabieżeć. I czeladzi rady dać niemogł i od

napaści sąsiadow bydź wolnym, przyszło do tego, iż go wygnano z domu. Wrocił się wkrotce, ale i kamienicę i gospodarstwo w większym ieszcze niż przedtym nieporządku zastał. Właśnie iakoś w złą chwilę się urodził, nawet go zagrodnicy z przedmieścia wypędzili z domu. Zmierził sobie na koniec kamienicę i poszedł w świat.

Rozdział dziewiąty

Jako ieden z Czeladzi został Panem a po nim zaś drugi.

Dotąd kamienica miała albo Panow dziedzicznych, albo wybranych dzierżycielow. Jak ostatni poszedł w świat, puściła czeladź dom na tandetę i wygrał ią ieden z nich.

Zdziwiła ta iakowaś nakształt igraszki sąsiady, osobliwie iż ow czeladnik co wygrał niezdatny był do rządu. Chcieli go więc iego niegdyś wspołtowarzysze wypędzić, ale się nie udało, bo się sami między sobą podług dawnego zwyczaiu swarżyli i gryźli, a tym czasem dość iuż zepsuta uszczupliła się ieszcze kamienica, i nawet kazali z niey czynsz płacić. Umarł w tym ow posiadacz niewczesny, i nikt go nieboraka nieżałował.

Po nim nastał czeladnik drugi, bardziey przemysłem i ledwo niemocą niż przypadkiem i losem. Wszedł wkrotce w zatargę z owym sąsiadem co był uszczuplił dom, i którego ieszcze czeladnikiem będąc, dobrze iuż był nastraszył. Chciał więc z dobrey pory korzystać, i odebrał wzięty dawniey szpichlerz i drzwi żelązne z tyłu. Ale niemogł odzyskać co było raz wzięte.

Przez cały prawie czas rządu wadził się z czeladzią, i zgryzł się nakoniec. Chciał był dzieciom dom po sobie zapewnić, ale się i tego niedoczekał. Były też nie bardzo gospodarne i sposobne do rządu, a co oyciec nazbierał, poszło to wszystko po iego śmierci niewiedzieć i gdzie i iak. —

Rozdział dziesiąty

Jako po śmierci drugiego współtowarzysza czeladź wybrała pobocznego gospodarza i co się potym stało.

Poboczny ow gospodarz był z inszey Parafii, ale ią porzucił gdy szło o kamienicę. Miał dom swoy z ciosowego kamienia, ale że wązki, kamienica z cegły i nadpsuta, że obszerna, wysoka i kształtna, skusiła go. Skoro wszedł do niey, iął się krzątać i tak dobrze mu się udało, że i szpichlerza i drzwi owych żelaznych dostał, ale z drugim sąsiadem nie nadało mu się. Zaczepiony, zaczepnikowi tak się oparł, iż go z kamienicy wypędził, i osadził w niey iednego z tameyszey czeladzi, ale ten musiał ustąpić, gdy dawny Pan wzmogłszy się do domu wrocił, siedział w nim więc spokoynie, i odtąd szynkiem tylko zatrudniony, mniey dbał o to, co się daley i z budynkami i z samymże domem mogło stać. —

Syn po nim nastał, miał sprzeczkę zrazu o dom z tymże czeladnikiem, ktory go iuż raz miał, ale się przecież utrzymał, a tamtemu na dobro wyszło. Dość długo w kamienicy siedział, aż też umarł. Szczęściem za iego czasow nie było gwałtownych ani wiatrow, ani deszczow, powiększały się więc nieznacznie rysy w murach, a dach stał iako tako. —

Rozdział iedynasty

Jako znowu czeladnik dom zyskał i co się stalo.

Po śmierci owego sąsiadowego syna, wybrała czeladź na iego mieysce iednego z pośrzod siebie. Osiadł więc w kamienicy. — — — — reszty niemasz.